

Nr. 33. Poznań, dnia 16 Sierpnia 1879. Rok II.

Skutki wojny wschodniéj

szczególniéj jak się przedstawiają

ze względu na Słowiańszczyznę.

1. Rzadko w dziejach wywięzują się wypadki większéj w swych skutkach doniosłości z tak drobnych powstałe zdarzeń, jak wojna oryentalna wywołana powstaniem hercegowińskiém. Ta „Trocha Hercegowiny“ stała się ową grupką śniegu, zepchniętą stopą ptaszka z wierzchołku góry a upadająca lawiną w dolinę.

Lubo nie wszystko się jeszcze dopełniło, co wojna wschodnia wywołała i pokój berliński przepisuje, to obecnie nie trudno jednak już widzieć i przewidzieć, co w skutek nich się stanie a co nie nastąpi z tego, czego się powszechnie obawiano. Wprawdzie nie wytknięto jeszcze wszystkich granic Bułgaryi, wschodniéj Rumelii, Serbii, Czarnogóry i Grecyi, ale nastąpi to niewątpliwie w krótkim czasie kosztem Turcyi, tak że mianowicie Grecya pozyska większą część Thessalii i Epiru.

Nie ulega już wątpliwości, że Rosya jeżeli nie wycofnęła do téj chwili wszystkich swoich wojsk z Turcyi europejskiéj, te je niezawodnie wycofa niezwłocznie, bez widoków, ażeby je tak łatwo jak dotąd, znów mogła tam posłać. Utrudnienie, prawie uniemożebnienie wypraw rosyjskich poza Dunaj i Bałkan będzie właśnie jednym z najważniejszych skutków ostatniéj wojny.

Doniosłość jéj okazuje się właśnie nie tyle w zewnętrznych zmianach, które wywołała, jak raczej w zmienionéj całkiem sytuacyi politycznéj, jaką spowodowała. Nabytki terytoryalne, jakie Rosya zrobiła w Europie przy ujściach Dunaju, w Azyi zaś od strony Armenii są właściwie tylko sprostowaniem granic i nie stoją w żadnym stósunku do ofiar i zwycięztw, jakie Rosya w téj wojnie odniosła. Jedynie pozyskanie Batum, portu morskiego na wybrzeżach azyatyckich morza Czarnego, na jakim dotąd Rosyi zbywało, jakąś korzyścią nazwać można. Również nabytki, jakie przyznano Serbii, Czarnogórze i Grecyi nader są szczupłe i tylko pozyskane przez Czarnogórę nabierają dla niéj więcéj znaczenia przez to, że jéj nadają tyle pożądany przystęp do morza.

Nawet przestrzeń od niższego Dunaju do Bałkanu, z jakiéj utworzono hołdownicze zresztą Turcyi księstwo bułgarskie, jest stosunkowo nie wielka i przedstawia ledwie trzecią lub czwartą część kraju przez Bułgarów w Turcyi zamieszkałego. Ustanowienie autonomii dla Wschodniéj Rumelii ledwie można na teraz uważać za stratę Turcyi. Również uznała Austrya nad zajętą przez siebie Bośnią i Hercogowiną a Anglia nad obsadzoną przez siebie wyspą Cyprem własność i zwierzchność czyli suwerenat Turcyi a w zamian za zajęcie Cypru zagwarantowała Anglia Porcie, nietykalność i całość jéj posiadłości azyatyckich mianowicie w obec Rosyi.

Więc zmiany terytoryalne i straty materyalne dla Turcyi w stosunku do rozmiarów wojny oryentalnéj i klęsk, jakie w niéj Turcya poniosła, są mało znaczące. Nie w nich też należy szukać znaczenia i doniosłości najnowszych wypadków na wschodzie.

Czyżby uznaniu samodzielności księstw naddunajskich większe należało przypisać znaczenie? Ależ zależność Rumunii i Serbii do Turcyi była w ostatnim czasie raczéj nominalną niżeli rzeczywistą, samodzielność Czarnogóry nie tylko rzeczywista, ale oddawna przez wszystkie państwa uznana z wyjątkiem jedynéj Turcyi.

Nie wielkość zmian więc jakichkolwiek nadaje znaczenie wypadkom oryentalnym, które z tego powodu chwilowo jeszcze wcale czuć się nie dają, tylko powolne i nieznaczne przeobrażanie i przechylanie się wzajemnéj równowagi i stosunków rozmaitych państw, ras, narodowości, partyi, opinii, tendencyi, jakie wypadkami oryentalnemi wywołane na coraz większą stopę dokonywać się muszą.

Jednem z przeobrażeń opinii publicznéj wielkiéj doniosłości, wynikłych z wypadków wojny oryentalnéj i jéj następstw, jest przekonanie, stawając się coraz ogólniejszem w

w świecie, że *Turcya nie jest w stanie stawić czoła grożącym jéj niebezpieczeństwom, naprawić rozkładających ją stosunków i ostać się o własnych siłach.* Gdyby nie interwencya Anglii i groźna postawa innych mocarstw, jużby Rosya w ostatniéj wojnie była zdobyła stolicę Turcyi i sąsiednie jéj cieśniny i położyła koniec panowaniu Osmanów, przynajmniéj w Europie. Nie była też dotąd Turcya w niczem żadnych ulepszeń w stanie zaprowadzić, a mianowicie, ani w administracyi, ani we finansach, tak że nadużycia i rozkład, zamiast się zmniejszać, dotąd ciągle się powiększają we wszystkich tych względach; dostawiciele rządowi, urzędnicy, wojsko otrzymują coraz mniéj i coraz rzadziéj płacę, wartość papierowych pieniędzy, jakie Porta jedynie ma do dyspozycyi, spada gwałtownie coraz bardziéj tak, że jest obawa, iż dla samego braku pieniędzy cała maszyna państwowa Osmanów stanie, czyli właściwie na swe składowe części się rozsypie.

To też najszczersi i najgorliwsi dotychczasowi przyjaciele i obrońcy Turków, Anglicy i Madziarzy, straciwszy wiarę w żywotność Turcyi i utrzymanie jéj integralności, starają się raczéj o to, ażeby sobie jak największy łup zabezpieczyć, a Rosyi do niego nie dopuścić, niż żeby utrzymać całość rozpadającego się widocznie tego państwa. To też Anglia zagarnęła Cypr i zastrzegła sobie wyłączny wpływ w Turcyi azyatyckiéj, Austrya zaś, pod wpływem Madziarów, przez kierownictwo spraw zewnętrzych przez Madziara, zajęła Bośnią i Hercogowinę, zastrzegła sobie zajęcie dalszego kraju Turcyi aż po Bałkan w oczywistym zamiarze zagarnienia go aż do Solunia i morza Egejskiego. Nikt pewnie nie przypuszcza, aby Austrya wydała dobrowolnie zajęte raz prowincye tureckie mimo zawarcia z Portą względem nich konwencyi i uznania w niej zwierzchności sułtana nad nimi. O ile zaś Turcya przez utratę tych prowincyi została osłabioną, o tyle Austrya przez ich nabytek została wzmocnioną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Staszic w pochodach swoich po górach Karpackich.

„Noc była — ciemna, ziemia niosła mnie po świecie
Siedzącego na ciemnym gór Karpackich grzbiecie,
Podemną pola, miasta i skały i chmury
Bezdennością się zdały w rozstrzeniach natury.
Pod płaszczem nocy spały dzieci otulone,
Krążył księżyc, na straży gwiazdy rozstawione,
Ja w zimnéj mgle czuwałem. Straszna samotności!
Gdzie echo śpi umarłe i wiatr nie zagości,
A myśl wnet się unosi po świata przestworzach,
Wnet z trwogą błędna krąży po ciemności morzach.
Sama tworzy widziadła i niemi się nęka,
Własnéj się swej odwagi i wolności lęka.
Tak błądzącą utkwiłem na twarde opoki,
Co wieków upłynionych widziały potoki.

Czy Neptun, rzekłem, z miejsc tych ustępował niebu,
Czy Pluto w gród Jowisza wdzierał się z Erebu,
Czyli barki olbrzymów te niezmierne skały
W gniewie jednę na drugą z piekieł wyrzucały,
Czy wy bogów siedliska, czy olbrzymów rodu,
W strasznych gruzach świadczycie rozległość ich grodu?
Żelaznym snem śpi przeszłość, jak ta noc milcząca. —
Dumne i zimne świadki pokoleń tysiąca!
Długoramienna straży Słowian niegdyś ziemi,
Więc i pamięć puściłaś za ludy zbiegłemi?“

Pobyt na górach Karpackich. Kazimierz Brodziński.

Znowu stawasz przedemną nieśmiertelny Cieniu, potężny duchu męża, którego wieszcz natchniony uświęcił mianem: „Ojca.“ — Ojca Narodu! Piękna to nazwa i Ciebie godna. —

Jakoż nie dosyć uświetnić można Twoje czyny, Twoje działania sposoby, Twoje światłe drogi — ducha któremi chodziłeś, Twoje zasady które wszczepiać w organizm społeczny narodu zawsze nietylko warto, ale owszem ich wynoszenie wdzięczne do działania otwiera pole!

Czarowny i cudowny wpływ Twego ducha porywa mnie znów i nęci do większego jeszcze uświetlenia téj korony sławy, która zdobi Twoje czoło.

A dla czegożbym nie miał policzyć Twoich kroków wszystkich, któremi zmierzyłeś te ogromne góry, te świetne i najdawniejsze pomniki i świadki naszéj przeszłości, te góry, źródło natchnień dla długiego szeregu naszych wieszczów, naszych myślicieli, naszych patryotów, te góry chowające w łonie swem wszelkiego rodzaju bogactwa w kruszcu, soli, uzdrawiających ciało źródłach . . . dla czegóż nie miałbym tego uczynić, gdy sam swojém działaniem, swoją głęboką nauką, swoim wszechstronnym umysłem przyczyniłeś się do odkrycia tych wielkich skarbów, bogactw i cudów, które te góry w łonie swem mieszczą.

Młodzieńcze, którego ciało nie jest zbyt jeszcze nadwątlone, a umysł świeży i serce prawe, gdy zasoby ci pozwolą, weź kij wędrowny w rękę i wspólnie z młodą bracią puść się w tory Staszica, obejrzyj się po nagich Tatrach, stojących w śniegu, jak słupy graniczne czarowne, „jak potopu świata fale zamrożone w swoim biegu,“ przypatrz się orłom, co po górach ronią pióra i Łomnicy, „co to świeci polskiéj ziemi do dnia jak pochodnia a na pełni jak gromnica!“

Zmierz ten łańcuch gór śnieżnych, co wystąpił wprzód ziemi, „jak siwy gazda z otwartém sercem,“ wprzód ziemi, „któréj stało dawniéj puharem jedno... drugie morze.“ . . . . Staraj się poznać i zbadać „tę długoramienną straż Słowian ziemi,“ która w pierwotnym zakładzie posady téj ziemi, którą nazywamy Europą, najobszerniéj na niéj się rozsadowiła.

Wdzieraj się w ślad za tym sławnym podróżnikiem na *Wawel, Babiéj Góry,* Krywania i Krępaka najwyższe wierzchy, na szczyt téj *Łomnichy,* któréj wysokość ma sążni 1370,226 a wierzch sążni dwa, gdzie roślinność i żywotność ustaje wszelka, zkąd przy blasku słońca i pogodnem niebie masz widok niezmierny od północy i od południa, od morza Baltyckiego aż do morza Adryatu; tam widok ten skupi wielkością i wspaniałością wszystkie zmysły twoje, przypomni i wryje ci w pamięć, że te wszystkie naokoło rozesłane, niezmierzone okiem ziemie są wielkiego narodu Słowian siedzibą, którego ogromna rozległość w rozważaniu przyszłego losu Narodów wskaże ci wielkie w przyszłości ziem tych przeznaczenie. Te ogromne grobowiska przeszłych wieków, te najtrwalsze pomniki na przyszłość w niedostępną wyniesione wysokość, pomnij, one są twojéj ojczystéj ziemi ozdobą, one na szerz i wzdłuż opoczystym twardym grzbietem, jakoby

nieprzebitym rynsztunkiem najdaléj i najszerzéj rozpostarły się z wszystkich gór w Europie, bo na wschód główne ich pasmo sięga brzegów Czarnego morza, a na zachód prze się aż o Alpy przez góry Tyrolu, na szerz od wyniosłych i oberwanych lądów Adryatu, aż do piaszczystych zsepów Pilicy, Buga i Wisły.

Dzięki Wam Panowie Hr. Mieczysławie Reju, Adamie Uzański, Eichbornie i Arnezie coście na dniu 10 Maja 1874 założyli Towarzystwo Tatrzańskie, coście starali się ułatwić i ubezpieczyć pochód w tych górach przez ulepszenie ścieżek, wykuwanie schódków, danie poręczy w miejscach mniej dostępnych, urządzenie straży bezpieczeństwa, uprzyjemnienie w górach tych pobytu!

Wielkopolanie — nam to najwięcéj potrzeba się odświeżyć poezyą tych wspaniałych objawów natury, odżyć pieśnią i wonią tego ludu i powietrza, nastroić duszę i duchy na ton wyższy, zaczerpnąć pod wpływem tych wrażeń czarę nadziei w lepszą przyszłość i dolę, strząść z siebie pył zwątpienia, zetrzeć rdzę zobojętnienia lub osłupienia i wrócić z tych gór „gdzie to każda skała z tobą gada" przeobrażonym z wiarą i nadzieją do prozaicznéj, piaszczystej a prawie jak noc nudnéj wielkopolskiéj zagrody.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Franciszek Tadeusz Rakowicz.

(Dokończenie.)

R. 1873 nadarzyła się Rakowiczowi sposobność przeniesienia się do Poznania, gdyż ofiarowano mu kierownictwo Banku Włościańskiego, założonego głównie ofiarnością Jana hr. Działyńskiego. W trudnych objął Rakowicz okolicznościach ster téj instytucyi, gdyż wkrótce zaczęły upadać różne banki a szczególnie *Tellus*, który zachwiał, rzec można, dobrobytem całéj Wielkopolski. Trzeba było wielkiéj przezorności, doświadczenia, cierpliwości, aby strat uniknąć i iść naprzód. Sprostał temu zadaniu Franciszek, to też Bank Włościański, umiejętną jego dłonią kierowany, wyrobił sobie z czasem poważne stanowisko.

Równocześnie położył on też wielkie zasługi o rozwój spółek pożyczkowych, gdyż brał gorliwy udział tak w komitecie spółek, jak i w zebraniach rocznych czyli tak zwanych sejmikach. Piszący może z naocznego przekonania się stwierdzić, że Rakowicz dawał światłe, zbawienne, rzec można złote rady, dla utrwalenia i rozwoju naszych towarzystw pożyczkowych. Wszystkie jego przemówienia, odczyty i artykuły opierały się na głębokiéj wiedzy i doświadczeniu, gdyż znał interes nieomal każdéj spółki dla tego, że Bank Włościański udzielał towarzystwom pożyczkowym kredytu. On to zachęcał wymownie do zakładania „trojaczkowych kas oszczędności," co jeszcze o ile wiemy, nie weszło nigdzie w praktykę, przynajmniéj na większe rozmiary. Trudno w krótkim życiorysie wyczerpnąć wszelkie zasługi i prace Rakowicza w tym kierunku, gdyż to samo dałoby materyał do obszernéj rozprawy.

Napisał też Rakowicz kilka rozpraw w sprawie towarzystw pożyczkowych i kredytu i tak wydał: *„O interesie depozytowym"* — *„O czekach, czyli ułatwienie interesu przez assygnacye*, a prócz tego pisywał liczne artykuły z dziedziny gospodarstwa społecznego do Dziennika Poznańskiego.

Brał on przytem gorliwy udział i w innych pracach społecznych i tak był członkiem referentem Rady Nadzorczéj Banku Kwilecki, Potocki i Spółka, należał też do komisyi nadzwyczajnéj, mającéj na celu zbadanie stosunków Towarzystwa Pożyczkowego Poznańskiego, które poniosło znaczne i dotkliwe straty przed niedawnym czasem, a szczególniéj rozwijał on wielce pożyteczną działalność w radzie miejskiéj Poznania. Skutkiem różnych okoliczności przyszło do tego, że w radzie miejskiéj Poznania, któréj niegdyś przewodniczył nieoceniony dr. Karol Marcinkowski, zasiadało ledwie kilku Polaków, był nawet czas, że nie było ani jednego. Rakowicz swą wiedzą, sumienną pracą i pełném taktu postępowaniem zdołał sobie uskarbić do tego stopnia uznanie innoplemieńców, że magistrat po jego zgonie w wpomnieniu pośmiertném wypowiedział „że mąż ten rozległemi wiadomościami, bogatém doświadczeniem, zacnym charakterem i prawością ducha, oraz spokojném, objektywném pojmowaniem miejscowych stosunków, wielkie sobie zjednał zasługi około dobra miasta, jak niemniéj poważanie i miłość u swych współobywateli." Pochwała taka z ust przeciwników jest wymownym dowodem, iż Rakowicz był rzeczywiście niepospolitym człowiekiem i że wielkie dla społeczeństwa naszego położył zasługi.

Za jednę z najważniejszych jego prac uważamy napisanie książki: *„Kupiec i Przemysłowiec, jakim warunkom powinien uczynić zadość i jakie okoliczności uwzględnić, gdy zamierza się osiedlić?"* Jestto piękna praca, nacechowana szlachetną dążnością dźwignięcia handlu i przemysłu polskiego. Nie ma tu górnolotnych, dźwięcznie brzmiących frazesów, ale jest to owoc sumiennych studyi, i doświadczenia całego życia. Powiedziałbym nieomal, że tu złożył Rakowicz ostateczny wynik swéj wiedzy, doświadczenia i miłości Ojczyzny: jestto puścizna, przekazana rodakom, jestto testament zacnego patryoty, który widząc zbliżający się przedwcześnie kres życia chciał podać ostatnie swe rady i wzkazówki ukochanemu narodowi. Złota to prawdziwie książka, a jako czytamy w *„Panu Tadeuszu"* że u klucznika ów sławny miecz scyzoryk

„nad łóżkiem na ścianie
Wisiał, jako nad żydem Boże przykazanie!"

tak i nasi przemysłowcy i kupcy powinni mieć tę książkę wciąż przed oczyma. Tym więcéj książka ta zasługuje na rozpowszechnienie, że napisana jest nader popularnym stylem. Jakie to nieporównane, z fotograficzną ścisłością z życia wzięte obrazy, jak np. o owym ojcu dającym dopiero posag córce, kiedy ją mąż chce odesłać rodzicom, a posag ów wzięty na weksel albo to przytoczone zdanie Falkenhagena-Zaleskiego, że cebulą żywić się powinien głównie rozpoczynający swój zawód kupiec, jeżeli chce się dorobić majątku! Aby nas nikt nie posądził o przesadę podajemy tu scenę pewnego krytyka o tém dziełku: „Nie jest to suchy, pedantyczny podręcznik, snujący teoryą, ale własném doświadczeniem i obserwacyą na swoim gruncie zdobyte rady, ogrzane gorącą żądzą dobra swych ziomków. Książka ta pozostanie zapewne na długo ozdobą swojskiéj literatury ekonomicznéj i niezbędném *vademecum* dla każdego początkującego przemysłowca polskiego."

Niestety! mimo uznaną potrzebę dźwignięcia handlu polskiego i nieporadności naszéj w zawodzie kupieckim, o ile wiemy książka ta jest prawie nieznaną ogółowi nie już naszego społeczeństwa, ale kupcom i przemysłowcom a bodaj czy na 10 naszych kupców i przemysłowców, choć jeden tę użyteczną

książkę przeczytał. Smutny to fakt, ale niestety! prawdziwy. Zaiste nie dziwmy się, że przy takiéj obojętności i niejako lekceważeniu zdrowéj rady nie możemy się dźwignąć z upadku. Wszakżeż powiedziano, że „kto sam działać nie umie a rady innych słuchać nie chce, niepotrzebnym jest ziemi ciężarem.“

Z powodu wielkiéj ważności dziełka: „*Kupiec i Przemysłowiec*“, zamierzamy późniéj w „Lechu“ podać o niem obszerniejszą wiadomość.

Dodać winniśmy, że Rakowicz był także gorliwym zwolennikiem jedności słowiańskiéj, a mianowicie dążył do połączenia z Czechami, dla tego z radością powitał wydawnictwo „Lecha“, przyrzekł nawet wspierać nasze pismo artykułami, czemu atoli śmierć nielitościwa przeszkodziła.

Niemniej popierał także dążności „Ula“ Towarzystwa wzajemnéj Pomocy w Poznaniu, a to nietylko radą, ale i udzielaniem kredytu.

Co do stosunków prywatnych nadmieniamy, że 1871 r. połączył się Rakowicz węzłem małżeńskim z panną Jadwigą Pomorską.

I taki to mąż zasłużony, pracowity, sumienny, wysoko ukształcony padł tak rychło ofiarą śmierci. Zakończył życie Rakowicz dnia 27 Sierpnia 1878 r. w 39 roku życia, opatrzony na drogę wieczności śś. sakramentami przez X. Prałata Likowskiego, towarzysza z czasów jego młodości. Umarł zawcześnie, tak zawcześnie! Umarł prawda ciałem, ale czyny jego i skutki cichéj pracy nie tak prędko zaginą. Pogrzeb jego odbył się przy bardzo licznym udziale publiczności. Pochowany na smętarzu ś. Marcińskim. Mowę pogrzebną powiedział Ignacy Danielewski, redaktor Gazety Toruńskiéj.

Nie możemy zapewne lepiéj zakończyć tego krótkiego wspomnienia, jak przytoczeniem słów dr. Ludwika Mizerskiego, który w życiorysie Rakowicza w „Kłosach“ tak przemawia: „Był to zaiste charakter nieskalany, umysł z wyższym polotem i duch na wskroś oryginalny. W obejściu przyjemny pociągał każdego do siebie nie tyle gładkością form towarzyskich, co szczerością wystąpienia, dziwnym spokojem, z jakim drugich słuchał, trafnością spostrzeżeń, sympatycznym dowcipem, głęboką wiedzą, a nadewszystko niezmiernem bogactwem reflexyi, nie z książek poczerpniętych, lecz z własnego ducha wysnutych. Niechaj mu ziemia będzie lekką!“

WIERSZ
Zygmunta Krasińskiego.

Dla ciebie wszystko straciłam na ziemi,
Dla ciebie drobne porzuciłam dzieci,
Choć Bóg przykazał pozostać się z niemi.
Teraz w ich stronę moje serce leci!

Gdzie ich kolebka? gdzie śliczne wejrzenie?
Gdzie jasne pukle moich biednych dzieci?
Choć głos twój dźwięczny i boskie natchnienie,
On tyle szczęścia w sercu mi nie wznieci
Co sen ich niemy lub jedno westchnienie!

Patrz! Ja być mogłam taka czysta, święta,
A teraz będę na wieki przeklęta
I dzieciom moim ojciec nie odpowie
Gdy się spytają: „Jak się matka zowie?“

Tak gorżko, zimno, tak ciemno mi w duszy,
Że czasem myślę iż płacz mój poruszy
Serce Aniołów. Lecz nie: już godzina
Śmierci nadciąga i wkrótce uderzy:
Już ból konania w tych piersiach się wszczyna,
Już palec Boga na tem czole leży.

Czy i ty zdradzisz tę którą kochałeś!
Tę któréj nigdy żoną nie nazwałeś,
A która była ci więcéj niż żona,
Siostra, kochanka, niż wszystkie imiona,
Któremi ludzie kochanie przezwali:
Bo ludzie nigdy kochania nie znali.

Ja wiem co miłość! co długa tęsknota,
Co bój zacięty z myślą o kochanym,
Co szczęście niebios, co piekieł zgryzota
I brak łzy cichéj w oku wypłakaném.

Daj mi Twą rękę! niech czuję żeś blizki.
Tyś wielki, piękny, ty masz wzrok anioła
Gdy plama pychy nie kazi ci czoła
A same prawdy zdobią go połyski!
Daj mi twą rękę! słuchaj: w tych dolinach
Ty mnie pochowasz przy Rzymu ruinach,
A grób mój będzie otoczon wzgórzami
Zakryty zewsząd bluszczem i głogami,
I ty wyryjesz na białym kamieniu
Prośbę do Boga: by w cyprysów cieniu
Ten kamień za mnie modlił się w milczeniu.

Uwaga. Wiersz ten nie jest umieszczony ani w lipskiém ani w lwowskiém wydaniu Krasińskiego. Przytaczamy go z *Przeglądu Polskiego* Zeszyt VII r. 1877, a pismo to podało go z listów Zygmunta do pułkownika Adama Sołtana. W listach tych opisuje poeta swą miłość, jaką około 1834 r. powziął do jakiéjś mężatki. Była to oczywiście miłość bardzo nieszczęśliwa, tym więcéj że nie brakło oszczerców. Ojciec Zygmunta naglił do zerwania tego związku, gdyż życzył sobie, aby syn jego pojął w małżeństwo Elżbietę Branicką. Krasiński opierał się stanowczo, tak iż ojciec musiał sam prosić jego ukochanéj, aby zezwoliła na rozłączenie. Otóż później, jako echo dawnych uczuć, napisał Zygmunt ów wiersz cudny, podany wyżéj, w którym jego ideał niby do niego przemawia. Smętny to, prześliczny, pełen cichéj boleści utwór — to też trudno go czytać bez wzruszenia. Nazwiska téj „która była poecie więcéj niż żoną“ nie podał hr. Tarnowski w *Przeglądzie*. Po bliższe szczegóły odsyłamy do tego pisma.

CZERWONA SALA

napisał J. G.*)

Kto chociaż na krótki czas zajrzał do stolicy wielkopolskiéj ziemi — do Poznania i poszedł na Stary Rynek, aby się przypatrzeć starożytnéj pysznéj budowie gmachu ratuszowego, obszedł zapewne i rynek w około, a na zacho-

*) Dodajemy dla tych, którzyby tę książkę nabyć sobie chcieli, że wyszła nakładem Drukarni J. I. Kraszewskiego (dr. W. Łebińskí) w Poznaniu, a kosztuje tylko 15 sgr.

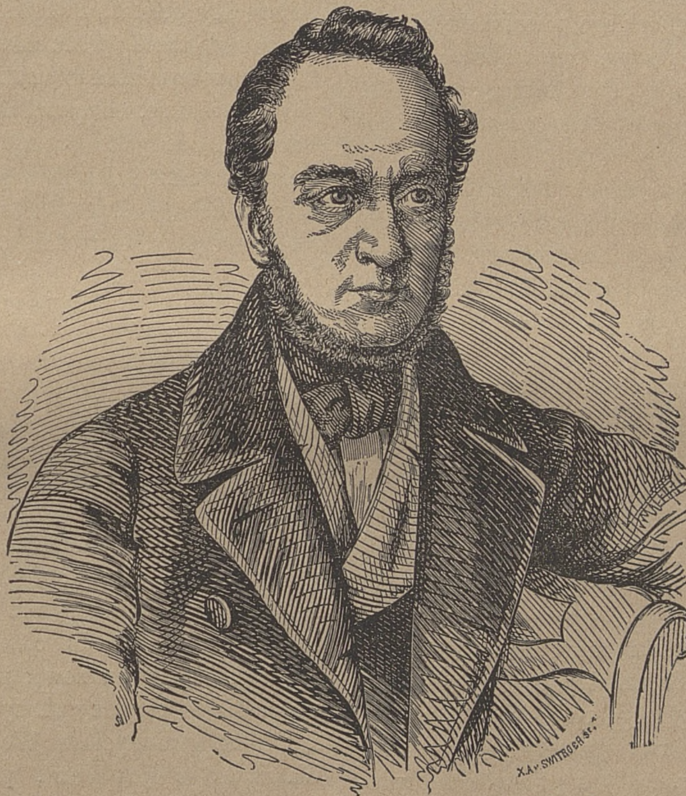
*) Podajemy ten artykuł z „Strażnicy Polskiéj,“ wychodzącéj we Lwowie. Wspomnienie to, przywodzące nam na pamięć mężów i czasy, kiedy w Poznaniu życie polskie silnie wrzało, będzie zapewne pożądane czytelnikom „Lecha.“

dniéj stronie tegoż przy ulicy wiodącej do kościoła OO. Franciszkanów i na zamek Przemysławów, w którym Prusacy zatarli wszelkie ślady przeszłości pamalowawszy go w około na żółto, zwiedzający zatrzymał się niezawodnie przy wejściu do ulicy Franciszkańskiej, aby się przypatrzeć jedynej staroświeckiej budowie prywatnej, która się zdołała oprzeć nie tylko przekształceniu zewnętrznemu, ale tak jak przed kilku wiekami jest niepokalanem ogniskiem ducha polskiego i wiary polskiej.

Gmach ten znany jest nietylko w Poznaniu, ale i całej wielkopolskiéj ziemi jako pałac rodziny Działyńskich. Front jego nie jest zbyt szeroki, gdyż cały budynek ciągnie się wzdłuż w górę, ku kościołowi Franciszkańskiemu i zbudowany tak że gdy na froncie jest pierwsze piętro, w drugim końcu na tym samym poziomie jest parter zakończony wirydarzykiem, obejmującym zaledwie kilkanaście sążni kwadratowych.

Parter z frontu tworzą dwie bramy wjezdne, z których w jednej umieszczono sklep czyli handel, oddawany zwykle Polakowi i to takiemu, który jest na dorobku.*) Bramy prowadzą do olbrzymiej sieni, która służy równocześnie za wozownię a dalej mieszczą się kuchnie, mieszkanie służby i stajnie, zupełnie w ten sposób jakto w dawniejszy czasach zużytkowane były wszystkie kamienice po większych miastach polskich, a należące do znakomitych rodzin. Szerokie schody prowadzą na pierwsze i na drugie piętro, gdzie wzdłuż aż do ulicy Franciszkańskiej jest cały szereg wielkich komnat. Komnaty te oprócz dawnej konstrukcyi wielkich okien, kominków i staroświeckich kaflowych pieców, nie odznaczają się niczem szczególnem, gdyż po większéj części są tylko wapnem obielane. Dawnej świetności nie ujrzysz tam w samych ścianach, bo pałac przechodził różne i nieraz ciężkie dole, ale za to w każdym zakątku spotykasz się z przedmiotami gromadzonemi w ten sposób, że na pierwszy rzut oka przejmuje cię jakaś cześć dla tych rąk i dusz, które tu żyły i żyją. Ani tam śladu blichtru mianowicie nowoczesnego. Za to okruchy przeszłości pielęgnowane jak w relikwiarzu i rodzinna praca polska nastraja zwiedzającego do poważnych i rzewnych myśli o teraźniejszości i przeszłości.

Ozdobą prawdziwą tego pałacu, jako budowy, jest wielkich rozmiarów czworokątna sala, która zajmuje od frontu znaczną część pierwszego piętra. Sala ta dekorowana głównie czerwonawą mozaiką, naśladującą marmur i dwoma wielkich rozmiarów kominkami, na których zimą płoną całe polana z dwoma nad niemi portretami familijnemi, których imion sobie już nie przypominam; ze stropem podpartym kolumnami, są to jedyne zabytki, które się z lepszej przeszłości zachowały. Naprzeciw od wnijścia prowadzą na zewnątrz wielkie drzwi oszklone na długi balkon, który zajmuje cały front pałacu.



Kazimierz Władysław Wójcicki.

Sala ta nazwana od koloru mozaiki „czerwoną“ ma osobne dzieje swoje, i gdyby ktoś na miejscu, któremu przystępne archiwum i kronika Działyńskich chciał spisać dzieje tejże od czasu budowy pałacu, oddałby nie małą przysługę nie tylko naszemu ale i przy szłym pokoleniom, przedstawiając żywot znakomitego rodu, który w dziejach Polski od początku aż do nas nie został niczem skalany, żaden cień ujemny nie pada na ten dom magnacki, gdyż zawsze cieszył się wspólnie z narodem, uczestniczył w jego sławie, a gdy dni grozy i niewoli nastały, bolał z nim wspólnie i boleje.

Nie mając materyałów pod ręką, zmuszony jestem ograniczyć się na opisaniu dziejów „czerwonéj sali“ podług tych źródeł, których nawiasowo tylko zasięgnąłem i na które sam patrzyłem.

Czerwona sala mianowicie od pierwszego rozbioru Polski, była tym punktem zbornym, gdzie pod gościnnym dachem patryotycznego rodu, zbierali się znakomici mężowie tak w złej doli jakoteż wtenczas, gdy chociaż najmniejszy promyk słoneczny oświecał przyszłość. W sali téj radzono o konfederacyi barskiej i przystąpieniu do niej. Radzono gdy Tadeusz Kościuszko zjawił się w Krakowie i gdy zabrzękła kosa Bartosza Głowackiego. „Sala czerwona“ nie była obcą Janowi Kilińskiemu, gdy przybył do Poznania, aby się naradzić z ludźmi dobréj woli jak należy przygotować godne Repnina święcone w Warszawie. W r. 1806 gdy jenerał Henryk Dąbrowski wszedł do Poznania na czele hufców polskich, które zdobywały Saragossę, wąwóz pod Sommo-Sierra i nie mało przyczyniły się do sławy orłów Napoleońskich, o stropy „czerwonej sali“ odbijały się echa wiekopomnej pieśni legionów:

„Jeszcze Polska nie zginęła!“

a gdy zaszła gwiazda mocarza, który chciał świat podbić i łudził Polskę jej wskrzeszeniem niejeden z rozbitków polskich z nad Berezyny, z pod Lipska i Paryża znajdował u gospodarzy „czerwonej sali“ jakby pod rodzinną strzechą, bratni, serdeczny przytułek.

Gdy po nocy listopadowej zabrzmiało znowu hasło: „do broni!“ nieodrodny potomek rodu swego już nie tylko sam, ale z młodą małżonką swoją, obdarzoną również dziel-

*) O tem nic tu w Poznaniu nie wiadomo.
Przyp. Red. Lecha.

nym polskim duchem, wyrusza z „czerwonej sali“ ponad Wisłę gdzie płoną ogniska obozowe; formuje pułk a w tym pułku jest pierwszym znowu żołnierzem w ścisłem słowa tego znaczeniu. Nie stawiając się wyżej jak ten poczciwy kmiotek polski, który porzuciwszy w polu pług i kozicę ujął za lancę, od której tak serdecznie przemawiała do niego dwubarwna chorągiewka.

Po dziś dzień opowiadają starzy weterani o tej rzadkich cnót polskiej niewieście, która o ile się dało, dzieliła trudy obozowe wraz z mężem a potem na równi z ostatnią sługą szpitali polnych, opatrywała rany bohaterów; a była to Celina z hr. Zamojskich Tytusowa hr. Działyńska, którą jeszcze w obecnej chwili prawdziwa łaska Boża zatrzymuje pomiędzy nami aby jak gwiazda przewodnia świeciła cnotami córom polskiej ziemi.

Po r. 1831. gdy właściciel „czerwonej sali“ nie pojmując nawet, jak Polak może ugiąć karku przed caratem, nie wyniosłszy nic z sobą z magnackiego mienia, wołał podzielić wraz z swą serdeczną towarzyszką żywota tułaczą dolę braci, chociaż rząd pruski zagrabił całą fortunę; nie dziw, że i pałac w Poznaniu wraz z „czerwoną salą“ przeszedł pod zarząd pruskich urzędników.

Dzieje tułactwa jednej z najszlachetniejszych rodzin polskiej ziemi, zasługiwałyby na osobną kartę w kronikach niewoli chociażby dla tego, aby były świadectwem, jak pojmowali obowiązki swoje obywatele tej ziemi, których sumienie zachowało hart przekazany od przodków, a serc nie wyziębiło samolubstwo.

Takie rody nie liczą między sobą dezerterów z szeregów narodowych; ich patryotyzm nie schodzi na błędne manowce, nie szuka sojuszów a tem mniej zaszczytów i nowego blasku tam, gdzie ręka zwalana jest krwią bratnią.

W takiej wierze ojców, wytrwał dotąd ród Działyńskich w wielkopolskiej ziemi, który ma tylko dwa hasła: „bój śmiertelny z wrogiem“ lub „nieustającą niezmordowaną pracę dla dobra kraju“.

Gdy śp. hr. Tytus Działyński mógł bez uszczerbku honoru narodowego powrócić w Poznańskie, rozpoczął znowu żywot mozolnej pracy, która z ogólnego rozbicia i destrukcyi, znosiła cegiełkę po cegiełce do trwałej budowy przyszłości.

O ile pomnę, było to po r. 1840 a po śmierci Fryderyka Wilhelma III. gdy śp. hr. Tytus Działyński wraz z rodziną przybył do Poznania i tam zamieszkał, a było to w czasie, gdy grono dzielnych patryotów wielkopolskich, jak śp. Edward Raczyński, Seweryn Mielżyński, Potworowski Gustaw, a szczególniej wiekopomny dla wielkopolskiej pamięci Dr. Karol Marcinkowski z takim znowu Karolem Libeltem i innymi wiarusami z r. 1831, złączywszy się w jeden nierozerwany łańcuch, jakby różczką czarodziejską budzili braci do nowego polskiego żywota; a z każdego czoła i oka tych mężów, jaśniała taka siła cywilnej i obywatelskiej odwagi, o jakiej dzisiejsze pokolenie nawet już prawie pojęcie zatraca. A przecież nie były to dni swobody — ba! nawet oddechu wolnego dla wielkopolskiej ziemi, gdy taki apostół germanizmu i degeneracyi ducha polskiego, jak Flotwell, ówczesny prezydent — naczelnik prowincyi torował drogi dzisiejszym Bismarkom.

Cicho wjechała do pałacu swego rodzina Działyńskich, gdyż obca wszelkiej bucie ostentacyjnej, nie odróżniała się niczem w codziennem życiu od najbiedniejszego szlachcica, jak tylko wewnętrzną miłością Ojczyzny, która u niej jakby żnicz płonęła na ofiarnym ołtarzu serca.

Codziennie rychłym rankiem bez względu na porę roku i czy to słota lub pogoda wychodziła z bramy pałacowej matrona w towarzystwie jednej lub dwóch dziewic. Zaiste trudnoby był obcemu domyśleć się po zewnętrznym pozorze, a szczególniej po najskromniejszych perkalikowych sukienkach z krajowych warstatów, takich samych wełnianych chustkach i obuwiu z niewykwintnej skóry, że to była hr. Tytusowa Działyńska wraz z córkami. Dążyły zawsze do świątyni pańskiej, a ztamtąd spieszyły bocznemi ulicami na przedmieścia jak Rybaki, Chwaliszewo i Śródka, gdzie w nędznych lepiankach zamieszkiwała jeszcze większa nędza.

Nie wiele było potrzeba czasu na to, aby zjawienie się tych niewiast polskich było wszędzie zwiastunem przybycia opiekuńczych aniołów. — Gdziekolwiek się zjawiły te nasze serdeczne córy polskiej ziemi, tam nadzieja i radość rozświecały oblicza. Rzadko było ujrzeć zajeżdżającą karetę lub powóz przed pałac Działyńskich, ale za to nieustannie od rana do wieczora zdążali biedacy.

W bramie, chociaż stał jak cerber stary wiarus o zawiesistych siwych wąsach i w grenadyerskiej obozowej furażerce, samém ściągnieniem krzaczystych brwi odstraszający Niemców i natrętne żydowstwo, był jakby barankiem wobec nędzarzy, okrytych często resztkami łachmanów.

Ciąg dalszy nast.

Kazimierz Władysław Wójcicki.

Ostatnich lat kilka przyniosło piśmiennictwu polskiemu niepowetowane straty; w przeciągu krótkiego czasu wielu znakomitych mężów, zasłużonych literaturze przeniosło się do wieczności — a do ich mogił tak jeszcze świeżych przybywa dzisiaj znowu nowa, na dniu bowiem 1 Sierpnia b. r. umarł niezmordowany za życia pracownik na niwie ojczystej Kazimierz Władysław Wojcicki. Urodzony 1807 roku w Warszawie z ojca Jana, przybocznego lekarza Stanisława Augusta, pobierał pierwsze nauki u księży pijarów w mieście rodzinnem. — Po ukończeniu szkół miał się poświęcić politechnice, uczęszczał zatem na wydział chemiczny w zakładzie przygotowawczym do instytutu politechnicznego, — jednakże równocześnie słuchał wykładów prawa i literatury na uniwersytecie Warszawskim. — — Już w młodym wieku okazywał wielkie zamiłowanie do badań nad literaturą i historyą krajową, przeważnie zajmował go lud polski, to też czas wolny poświęcał na wycieczki po różnych częściach Polski, zbierając materyał do ulubionej pracy, którą jeszcze na ławie szkólnej podobno rozpoczął — „do przysłów polskich“ —

Już roku 1828 był Wojcicki stałym spółpracownikiem „Dziennika Warszawskiego“ wydawanego od roku 1825 przez Podczaszyńskiego, Mochnackiego i Ordyńca. — W latach 1829—32 odbywał podróże po krajach słowiańskich, których to wycieczek owocem była praca o pieśniach — gusłach i obrzędach ludu polskiego, a którą zużytkował Łukasz Gołębiowski w dziele swém p. t. „Lud polski jego zwyczaje i zabobony.“ Warszawa 1830. —

Od roku 1845 zamieszkał Wójcicki stale w Warszawie, gdzie go obrano głównym archiwistą i bibliotekarzem senatu — oraz dyrektorem drukarni rządowej komisyi sprawiedliwości. — Uwolniony od tych obowiązków 1861 roku otrzymał z wyborów urząd prezesa komitetu właścicieli listów zastawnych przy dyrekcyi głównéj towarzystwa kredytowego ziemskiego. — Pomimo to przeważnie jednak oddany z całem zamiłowaniem studyom literackim, zdziałał na tem polu bardzo wiele, mianowicie zaś około historyi obyczai i zwyczai narodu polskiego wielkie położył zasługi. Po Maciejowskim jemu pierwsze należy się miejsce co do badań historyczno — obyczajowych. —

Pierwszą obszerniejszą pracą Wojcickiego są owe „Przysłowia Narodowe“ zbierane z taką gorliwością już za czasów szkolnych; wyszły one 1830 roku w Warszawie w 3 tomach nakładem Huguesa i Hermena. Na tytule jako motto położył młody autor, liczący wówczas zaledwie lat 23, pamiętne słowa Andrzeja Maxymiliana Fredry:

„Cudze rzeczy wiedzieć ciekawość jest, a swoje potrzeba“. Czuł widać autor bardzo znaczenie słów powyższych, to też pióro swe poświęcał tylko przedmiotom ojczystym. — Przysłowia powyższe są można powiedzieć jeszcze do dzisiaj kopalnią do badań obyczajowych, zawierającą niezmierne wiele ciekawych i zajmujących podań narodowych. —

Jak Wójcicki gorliwie zajmował się zbieraniem przysłów dowodzi iż od wydania tego pierwszego swego dzieła, pracował ciągle na tem polu przez całe życie i zostawił bardzo obszerny a nader ciekawy rękopism, opisujący historyą przysłów polskich. — —

Wojcicki dbały wielce o rozwój literatury i oświaty, aby poruszyć życie ówczesne umysłowe wydawał pisma zbiorowe a mianowicie: „Album Warszawskie 1845. — Album literackie ogłoszone 1848 i 1849 roku w dwóch tomach zawiera cenne rozprawy uczonych ówczesnych jak Bandtkiego, Kolberga, Maciejowskiego, Balińskiego, Przeździeckiego i wielu innych. — Był Wójcicki także z początku jednym z głównych spółpracowników „Biblioteki Warszawskiéj“ a następnie redaktorem tegoż pisma aż do śmierci; prócz tego jednym z najważniejszych pracowników przy czasopiśmie „Kłosy“ — —

Wielce przysłużył się Wojcicki wydaniem „Biblioteki starożytnych pisarzy polskich“ — dzieła dziś wielce już rzadkiego. Zawiera ono nieoszacowane materyały do Historyi dawnej Polski, składające się z wierszy mniej znanych poetów polskich, jużto z rękopismów jużto z dzieł rzadkich ogłoszonych, opisów historycznych — nowin i. t. d. i. t. d. całe dzieło stanowi sześć sporych tomów. — Prócz tego wydał Wójcicki osobno wiele cennych zabytków historycznych jak „Piaseckiego Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza, dwa tomy Warszawa 1846 - Statuta polskie Kazimierza w Wiślicy ułożone. Warszawa 1847. — Jan Stefan Wydżga i jego pamiętnik, tamże 1852. Latopisiec albo kronika Joachima Jerlicza, 3 tomy Petersburg 1853. — Pamiętniki Jana Kilińskiego. Warszawa 1830. — Archiwum domowe, zawierające między innemi zajmujący opis dworu Stanisława Augusta przez Magiera. Warszawa 1856. — Z własnych prac Wójcickiego wymienić nam jeszcze trzeba: „Starożytne przypowieści z XV, XVI i XVII wieku. Warszawa 1836. Praca bardzo cenna. — Zarysy domowe 4 tomy. Warszawa 1842, jestto zbiór pojedyńczych monografii, — opisów historycznych, bibliograficznych i obyczajowych, drukowanych pierwotnie po czasopismach, — a zebranych następnie w jedno dzieło. — Daléj w roku 1845 wydał „Historyą literatury polskiéj“ w 4 tomach znakomity podręcznik dla młodzieży — dzieło to doczekało się drugiego wydania znacznie pomnożonego r. 1859—61. —

I na polu powieściowem pracował Wojcicki, jednę z pierwszych swych powieści drukował we Lwowie 1834 roku w dwóch tomach p. t. Kurpie. Daléj napisał „Domowa powieść 2 tomy Mohilew 1853.“ — Dworek i pałac powieść w 3 tomach. Warszawa 1856. — Mazowieckie powiastki, Warszawa 1858. — „Amerykanin“ zajmująca powieść z czasów Kościuszki, któréj bohaterem jest sam Kościuszko, gdzie ogłoszone zostały po raz pierwszy piękne listy wielkiego wojownika z pod Racławic. Powieść ta drukowana pierwotnie w Sobótce wyszła 1869 roku w osobnéj odbitce u Leitgebra w Poznaniu. — Z prac biograficznych Wójcickiego najlepszem jest obszerne 3 tomowe dzieło p. t. „Cmętarz Powązkowski pod Warszawą“ z rycinami wyobrażającemi nagrobki, świadczące o sławie i zasługach mężów tamże pochowanych. — Trzeba tu także nadmienić iż gdy r. 1859 zasłużony wydawca S. Orgelbrand powziął zamiar wydawania swéj ogromnéj „Encyklopedyi powszechnéj,“ Wójcickiemu oddał kierownictwo przy téj najrozleglejszéj publikacyi polskiéj i pod jego to przewodnictwem odbyła redakcya złożona z prof. Pankiewicza, Lewestama, Rogalskiego, Sobieszczańskiego i Biernackiego przeszło 500 posiedzeń. — Wszystkie zaś artykuły, odnoszące się do obyczai i zwyczai rarodu polskiego a zawarte w ogromnych 28 tomach pomienionej Encyklopedyi, są pióra Wojcickiego. —

Wymieniając powyżéj prace historyczne tyle zasłużonego męża, opuściliśmy jednę, o któréj tutaj jeszcze słów kilka powiedzieć zamierzamy; jest nią Historya teatru w Polsce wydana w dwóch tomach w Warszawie 1841. Dzieło to jako pierwsze w literaturze naszej jest napisane bardzo grunwnie i zajmująco. Począwszy od czasów najdawniejszych do roku 1763. t. j. do śmierci Augusta III są tutaj zebrane ciekawe szczegóły o sztukach grywanych na teatrach królów polskich. — — Pisał także Wojcicki i dzieła dla młodzieży jak „Z rodzinnej zagrody“ Warszawa 1877. — Życiorysy znakomitych ludzi“. — Pan Twardowski podanie ludowe z pięknemi illustracyami Szymanowskiego i. t. d. —

Najlepszem jednakże dziełem Wójcickiego są „Klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi, pierwsze wydanie Warszawa 1837, w 2 tomach; drugie tamże 1851 także w 2 tomach a trzecie wydane na pamiątkę 50 letniego jubileuszu autora z illustracyami Andriollego, Gersona, Kostrzewskiego, Pilatego i innych. Warszawa 1876 in 4to. z portretem autora. —

Ostatnią nareszcie pracą Wójcickiego jest niezmiernie zajmujące dzieło p. t. „Warszawa i jej społeczność“ drukujące się jeszcze w Bibliotece Warszawskiej; są to obrazy z życia literackiego Warszawy, którego autor poczęści sam był uczestnikiem, to też przytacza on często ułamki z wierszy zapamiętanych lub zanotowanych z owych czasów, które nigdzie drukowanemi nie były, ustępy z listów i prac swych znajomych i przyjaciół. Wojcicki bowiem należał jeszcze do tych szczęśliwych, którym Pan Bóg dozwolił oglądać resztki owéj świetnéj przeszłości naszéj — oglądać ludzi którzy tém życiem jeszcze żyli, którzy je dobrze pamiętali i dla tego też jego obrazy malujące przeszłość naszą są tak pełne prawdy i życia,

bo on materyał nietylko z książek czerpał lecz i z żywego słowa starców a „wspomnienie starca, — jak pięknie powiada Siemieński — to powieść Halbana Wajdeloty, krzepi i pobudza Bywa ona dla młodych pokoleń przedmiotém ciągłéj ciekawości, nieustającem pytaniem, jak ta zwrotka Zygmunta Krasińskiego, zapytująca sędziwego Kajetana Koźmiana:

„Czemu mistrzu masz siwiznę
Stokroć młodszą w swéj młodości —
Boś za młodu miał ojczyznę, —
A ja tylko proch jéj kości.“

Szczęśliw kto miał za młodu choćby tylko żywe wspomnienie téj ojczyzny uobecnione widokiem ludzi pochodzących z czasów lepszych — Wojcickiemu dozwoloném to jeszcze było — dochował on też do późnéj starości pamięć uczucia lat młodych a którą nam pozostawił w zajmujących swych dziełach. — Dzięki mu za to. —

Cześć jego duszy — pokój jego zwłokom. —

Bolesław Tw.

ZAPISKI
E. Calliera.
IV.

Sokulski Stanisław, Jezuita. Ancuta Jerzy Kaźmirz. Ancuta herb.

Bartoszewicz Julian w artykule o Ancutach, zamieszczonym w Encyklopedyi Powszechnéj, przypisuje Jerzemu Kaźmirzowi Ancucie autorstwo dzieł:

1. *Jus plenum Religionis Catholicae*, wyd. w Wilnie r. 1719 i tłumaczone r. 1767 przez Leona Pruszanowskiego;
2. *Stadiodromus orthodoxus*, wyd. w Wilnie r. 1721.

Oparty na wymienionem na tytułach nazwisku, szedł w tym względzie za Jocherem, nie przeczuwając, że autorstwo Ancuty zkąd inąd zaczepionem być mogło. —

O pierwszym z wymienionych tu dzieł mówi Janocki: *adjutorium ei fecit maxime Stanislaus Sokulski*, — „do którego ułożenia wiele dopomógł ks. Ancucie sławny podówczas teolog ks. Stanisław Sokulski Jezuita,“ powtarza Chodynicki w swym Dykcyonarzu uczonych Polaków.

Brown — Kiejnowski wykazując w Bibliotece pisarzów assystencyi polskiéj Towarzystwa Jezusowego, obie te prace pod artykułem: Sokulski Stanisław, dodaje między ich tytułami: „Wydał pod imieniem Jerzego Kaźmirza Ancuty.“ Krzyżanowski, w Dawnéj Polsce, przypisuje autorstwo dzieła *Jus plenum* Maciejowi - Józefowi Ancucie, biskupowi Wileńskiemu, starszemu bratu Jerzego Kaźmirza, kładąc mylnie rok objęcia rządów biskupich pod 1712 zamiast 1722.

Malinowski wreszcie, w przypiskach do Listów Commendoni'ego, Tom I, str. 17, mówi: „Wyrok ten w zupełności umieszczony w książce J. A. Załuskiego (?), wydanéj pod imieniem Jerzego Kaźmierza Ancuty: *Jus plenum Relig. Cathol.* tłumaczonéj przez Leona Pruszanowskiego w r. 1767.“

Z przywiedzionych tu zdań wynika, że autorstwo Ancuty jest co najmniéj wątpliwem, i że przedmiot ten zasługuje na ściślejsze zbadanie. —

Sokulski Stanisław Jezuita, rodem z województwa Mińskiego umarł w r. 1740, rządząc kolegium Połockiem.

Ancuta Jerzy Kaźmirz był kolejno kanonikiem katedralnym, oficjałem generalnym, proboszczem kaplicy św. Kaźmirza i sufraganem Wileńskim; pod koniec życia został Referendarzem Litewskim i biskupem Antypatreńskim.

* * *

Herb Ancuta przedstawia strzałę, żelazcem do góry obróconą; na prawéj stronie jéj gwiazda *ośmiorożna*; na lewéj księżyc na nowiu rogami do strzały obrócony.

Tak rysuje herb ten Niesiecki-Bobrowicz. Stupnicki kładzie gwiazdy po lewéj stronie; pochodzi to może z odwrotnego odciskania się pieczątki.

I taki herb przedstawia rycina, znajdująca się na karcie tytułowéj przypisanego Franciszkowi Tadeuszowi Ancucie dzieła *Trifolium Canonico-juridicum explicatum per Joannem a S. Vladislao*, wydanego w Gdańsku r. 1754, z tą atoli różnicą, że gwiazda herbowa ma tylko sześć a nie ośm rogów.

Podług Wielądka otrzymał Leon Ancuta w r. 1394 dobra ziemskie „Ancuta“ zwane, w powiecie Bielskim, województwie Podlaskiem, nad Narwą rzeką położone. Wypadałoby ztąd, że nazwa herbu i domu tego pochodzi od wsi „Ancuta.“ Pod tą zaś nazwą czyli raczéj z tą pisownią nie wykazuje Mapa Chrzanowskiego żadnéj miejscowości; znalazłem wieś lub wioskę „Ancutus“ pod Kownem i Ankuty nad Narwą, naprzeciw miasta Narwi. Te Ankuty zdają się być gniazdem rodzinnem Ancutów, a jeżeli pisownia Chrzanowskiego jest poprawną, w takim razie Ancutowie zwać i pisać się powinni Ankutami.*) Nadanie bowiem z r. 1394, o którem wspomina Wielądek, jeżeli mówi o wsi „Ancuta“, pisanem niezawodnie było w języku Łacińskim; czytać przeto wypada: Ankuta.

„*Domus Ancutarum, Stella Ancutarum, Luna Ancutana, Sagitta Ancutana, Ancula, Ancutae, Ancutam*“ itd. — i tu czytać wypada Ankuta i t. d. — inaczéj bowiem byłby autor łaciński Jan od św. Władysława, prowincyał karmelitów Wielkopolskich, o którym wspomniałem powyżéj, pisał i spadkował *Ansuta*, lub *Anzuta Anzutae, Anzutam* i t. d.

* * *

Dla uzupełnienia znanych mi herbarzy dodam tu słów kilka o pominiętych członkach domu tego.

Ancucie, przeorowi Czerwińskiemu, o którym wspomina Niesiecki, było na imię Michał. Michał ten był także sekretarzem Wielkiego X. Litewskiego.

Ancuta Adam, który pisał się w r. 1764 na elekcyę Stanisława Augusta z województwem Brzesko - Litewskim, jest może Adamem-Antonim, wykazanym przez Wielądka.

Andrzéj podpisał drugi manifest *de illegitimitate* z dnia 18 kwietnia r. 1763.

Antoni, sędzic ziemski Brzesko - Litewski, wyznaczony był na sejmie czteroletnim do komisji podatkowéj województwa Nowogrodzkiego, w dniu 30 maja 1789 r.

Bonifacy pisał się z województwem Brzesko-Litewskim na elekcyę Stanisława Augusta w r. 1764.

Franciszek-Tadeusz był kanonikiem Wileńskim i proboszczem Słonimskim, ok. r. 1754. Jemu to przypisał Jan od św. Władysława owe *Trifolium Canonico Juridicum.*

Hrehory podpisał drugi manifest *de illegitimitate* z dnia 18 kwietnia r. 1763.

Jan był podskarbim Bielskim; drugi też imienia sekretarzem sejmowym i Konfederacyi W. X. Litewskiego w r. 1788.

Kasper był podczaszym Smoleńskim i Wojciech stolnikiem Wendeńskim.

Dzieje porozbiorowe milczą o Ancutach.

---

*) Radziwon Marcinowicz Ancuta w r. 1542 ożenił się w województwie Brzesko-Litewskiem w domu Konstantyna Siechnowickiego Kościuszki, sędziego ziemskiego i horodniczego, z córką jego Anną Kościuszkówną, w majętności Siechnowicach. (Przyp. Red. Lecha.)

„Lech“ wychodzi co sobotę w Poznaniu. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 2 marki, roczna wprost w redakcyi 8 marek, dla Austryi 5 złr., dla Ameryki 3 dolary. W Poznaniu dla tych co sami w ekspedycyi (ul. Wodna nr. 15) odbierają, ćwierćrocznie 1 m. 50 fen. Listy dochodzą pod adr. *Lech. Poznań.*

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.